

Nie wstydzę się nagości

Grała u takich sław jak Jarocki czy Wajda. Teraz oglądać ją można w pełnym erotyzmu spektaklu „Kuszenie cichej Weroniki” w reżyserii Krystiana Lupy. O nagości na scenie – z aktorką **Ewą Skibińską** rozmawia **Joanna Weryńska**

Krystian Lupa zdecydował się wznowić swój spektakl po 12 latach przerwy. Jak czuje się Pani wracając po tak długim czasie do roli Weroniki?

Bardzo się cieszę, bo postać cichej Weroniki była i jest dla mnie fascynującym wyzwaniem. Jest mi szalenie bliska. Niesamowite jest również to, że pomimo tylu lat spektakl ten ciągle ma dla mnie świeżość premiery. Choć ma to także swoje złe strony. To tak, jakby zawsze wchodzić do nakrochmalonej pościeli. Czasami chciałoby się zasnąć w takiej trochę już zużytej. Poza tym cały czas stawiam sobie pytania, czy ten powrót jest słuszny. Czas upływa niepostrzeżenie, robiąc z nami coś dziwnego. Na szczęście Weronika jest właściwie kobietą bez wieku.

„Kuszenie cichej Weroniki” to spektakl ostry, nasączony erotyzmem i nagością...

Trudno przez dwie godziny mówić o najintymniejszych kobiecych sprawach nie pokazując ciała. Jest ono dopełnieniem duszy, dlatego więc nie

opowiadać o nim szczerze? Mój stosunek do ciała na scenie jest taki jak do każdego innego elementu mojej gry aktorskiej.

To dlatego od lat bez skrępowania pokazuje je Pani na scenie i w kinie?

Po raz pierwszy bez ubrania pojawiłam się w moim teatralnym debiucie, „Historii” Gombrowicza. I wtedy właściwie uświadomiłam sobie, że nagość nie jest niczym wstydliwym. Rzeczywiście, często daję swoim kobietom cielesność. Nawet Gertruda, którą gram w „Hamlecie”, biega po scenie w samych rajstopach i staniku. Takie nagie te moje kobiety. Po prostu tak mi się ułożyło.

Jest Pani chyba ulubioną aktorką Krystiana Lupy...

Po prostu cały czas mam z nim bliski kontakt. Po raz pierwszy spotkaliśmy się właśnie przy „Kuszeniu cichej Weroniki”. Choć byłam wtedy już wiele lat po szkole aktorskiej, w pracy z nim zaskoczyło mnie wszystko. Nie wyobrażałam sobie, że ktoś może być tak zapładniający twór-



Postać Weroniki jest mi szalenie bliska – mówi Ewa Skibińska

czo. Dla aktora taki reżyser jest prawdziwym skarbem.

A jak pracowało się Pani z Jerzym Jarockim?

To była twarda szkoła aktorstwa. Nie zawsze przyjemna.

W grudniu na ekrany kin wejdzie film Pawła Sali „Matka Teresa od kotów” z Panią w roli głównej.

O czym jest ten obraz?

To opowieść o dwóch braciach, którzy w brutalny sposób zamordowali swoją matkę. Scenariusz filmu inspirowany jest autentycznymi wydarzeniami sprzed kilku lat. Praca przy tym obrazie była trudna, ale też stanowiła dla mnie fantastyczną przygodę. Najlepszym dowodem na to, że po ostrych przygotowaniach do „Kuszenia cichej Weroniki” niemal od razu wskoczyłam na plan i szczerze mówiąc nie poczułam różnicy. Obydwa te przedsięwzięcia są bardzo ambitne, dają aktorowi szerokie pole do popisu.

Mimo tych ambitnych ról wielu widzów kojarzy Panią głównie z seriali, „Na Wspólnej” czy „Pierwsza miłość”.

Po co aktorka Jerzego Jarockiego czy Krystiana Lupy występuje w tego typu produkcjach?

Nie widzę w tym nic złego. Wiadomo, że poziom pracy przy serialach jest daleko z tyłu za teatrem. Robi się je bardzo szybko, z dnia na dzień pisze się scenariusze i realizuje zdjęcia. Jednak praca w nich też ma swój urok. Najlepiej czułam się na planie „Pierwszej miłości”, bo kreowana przeze mnie postać mieszkała zaledwie 6 minut drogi samochodem od mojego mieszkania we Wrocławiu, co bardzo ułatwiało mi pracę. A już poważnie – seriele to taki mój „podziemny nurt”. Traktuję udział w tego typu produkcjach jako zajęcie dorywcze wobec pracy w teatrze, która jest dla mnie najważniejsza.

Więc po tych wszystkich latach na scenie nie żałuje Pani, że na studiach zmieniła wydział z lalkarskiego na aktorski?

Nie. Tym bardziej że mam dość krótkie ręce i pewnie męczyłabym się trochę za parawanem.